

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 23

1. -- 7. II 1953 r.

Bibl. Publ. m. st. W-wy
Pranum.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. I. Kuczborska

Spójrz dokoła: wszędzie biało.
Tyle śniegu napadało!
Więc gospodarz klasy, Janek,
wyszedł dziś przed szkolny ganek.

Przypomina: — „Wytrzymaj nogi.
Niech zostanie śnieg przed progiem.
Tu miotełka, tam słomianka“.
Cała klasa słucha Janka.

J. A.

Cena 60 gr



Wraca Wojtek leśną drogą i widzi, jak dzięcioł kuje dziobem w drzewo. Łebek przekrzywił, a na łebku widać czerwoną plamkę.

— Dzięciole, dzięciole, co tam masz na czole? — pyta Wojtek.

— Nie przeszkadzaj — odpowiada dzięcioł — w styczniu dzień jest krótki, a ja muszę wyrobić swoją normę.

— A jaka jest twoja norma? — pyta Wojtek.

— Sto larw muszę wyciągnąć spod kory.

Idzie Wojtek dalej, a tuż pod lasem stoi tartak. Chłopiec spostrzega przed budynkiem dużego Janka. Janek ładuje deski na ciężarowy samochód. Pod ścianą tartaku leży ogromny stos desek.

— Janku — woła Wojtek — wi-



działem w lesie dzięcioła. A ten dzięcioł miał czerwoną czapkę.

Ale Janek spieszy się z robotą:

— Nie przeszkadzaj — mówi — w styczniu dzień jest krótki, a ja muszę wyrobić swoją normę.

— A jaka jest twoja norma?

— Muszę załadować na wóz te wszystkie deski.

Więc Wojtek idzie dalej. A tu po drodze cegielnia!

„Trzeba wstąpić do taty — myśli. — Opowiem mu o dzięciole i o Janku”.

Ale ojciec spieszy się bardzo.

— Nie przeszkadzaj, synku — mówi — w styczniu dzień krótki, a ja muszę wyrobić swoją normę.



— A jaka jest twoja norma?

— Tysiąc cegieł muszę dziś wypalić w piecu.

Wojtek spostrzega nagle, że na dworze zaczyna się ściemniać.

— Musi być już późno! — woła przestraszony. — Wszyscy pracują, a ja straciłem tyle czasu. Mam na jutro odrobić dwa zadania i nauczyć się wiersza na pamięć. To przecież moja norma!

W. Grodzieńska

P O M O G L I

Tatusz ma swój duży stół, Witusz — mały stoliczek koło okna.

Witusz najczęściej odrabia lekcje sam, a przy stole tatusia prawie zawsze ktoś siedzi i rozmawia z ojcem:

— Dach w szkole w Koroblówce przecieka? Dobrze, naprawimy.

— Co? Mieli przywieźć belki na budowę mostu i jeszcze nie przywieźli? Jutro rano zaraz zatelefonujemy.

Albo ktoś inny mówi:

— Ten Lucjan z siódmej klasy bardzo ładnie gra na skrzypcach. Trzeba go wysłać do szkoły muzycznej do miasta.

A tatusz na to:

— Wyślemy, zaopiekuje się nim nasza rada.

Bo tatusz jest przewodniczącym gminnej rady narodowej. I nawet w domu jest bardzo zajęty.

Witusz najlepiej wie, jak dużo pracy ma rada. Wiedzą o tym i koledzy Witusia. Wiedzą, że rada na wiele trudnych rzeczy umie poradzić.

Pewnego dnia przewodniczący bardzo się zdziwił, kiedy przyszło do niego paru chłopców z drugiej klasy.

Tomek wystąpił naprzód.

— Przychodzimy w imieniu całej klasy. U nas jest trzech brudasów. Oni nikogo nie słuchają. Prosimy, żeby gminna rada coś na to poradziła.

Przewodniczący zamyślił się, a potem powiedział:

— O, to jest ważna sprawa. Oni są waszymi kolegami. Jest was dużo — cała klasa, radźcie sobie sami. A my...

Tu przewodniczący przerwał, jakby się nad czymś namyślał. Wreszcie powtórzył.

— Tak, radźcie sami. A my wam pomożemy.

No i za tydzień stała w drugiej klasie nowa umywalka, wiadro, wiśnięty ręcznik. Zakupiła te rzeczy gminna rada.

— Nasza rada musi dbać o wszystkich — powiedział przewodniczący.

S. M.



Rys. T. Kozłowski



— Powiedzcie, koledzy,
czy wiecie, dlaczego
Karolek Witkowski
ma piątkę z polskiego?

— Bo książki ma czyste,
zeszyty ma czyste.
Po lekcjach na półce
układa tornister.

Co było zadane —
ma zawsze w pamięci.
Gdy lekcje odrabia,
krzeselkiem nie kręci.
Stalówkę wyciera,
gdy skończy pisanie.
Ma zawsze bibułę,
nie „suszy” na ścianie.

Nim pójdzie na narty,
na łyżwy lub sanki,
przeczyta dwa razy
powiastkę z czytanki.

— Powiedzcie, koledzy,
czy wiecie, dlaczego
Walerek Piotrowski
ma dwójkę z polskiego?

— Bo brudny ma zeszyt
i śmietnik w tornistrze.

I nigdy po pracy
stalówki nie wytrze.

Gdy lekcje odrabia—
na krześle się kiwa,
a krzesło to przecież
nie okręt, co pływa.

Tu ładna jest — spójrzcie —
tam brzydka literka.

To zeszyt Karolka,
to zeszyt Walerka.



SROCZKA



Nauczyciel czyta.
Klasa pilnie słucha.
Ewa koleżankom
szepcze coś do ucha.



Szu, szu, szu — na prawo,
szu, szu, szu — na lewo.
— Nie rozmawiaj w ławce,
przeszkadzasz nam, Ewo!

Lecz Ewa wciąż szepcze:
— Czy znacie?... Czy wiecie?...
„Tak skrzeczy jak sroczka” —
mówią o niej dzieci.



Rys. A. Konwicka

Opowiada, pyta,
kręci się dokoła...
A wtem do tablicy
pani Ewę woła.

Czemu milczy teraz?
Dziwna rzecz się stała.
Czyżby nasza sroczka
mówić zapomniała?

H. Pietrusiewicz

KOGO TO OBCHODZI

Tomek i Marylka wybrali się w niedzielę rano na sanki.

Idą sobie na górkę za wioską, a sanki za nimi suną cichutko po wyslizganej drodze.

— Patrz — mówi Tomek — tu był drogowskaz, a teraz go nie ma.

— Co się z nim stało?

Zeszli do rowu. Brodzą w śniegu po kolana. Jest! Znalazł się drogowskaz. Leży przysypany śniegiem.

— Wczorajsza wichura przewróciła słup.

— Śnieg go zasypał i po drogowskazie.

Postali trochę i poszli dalej.

— Jak będzie jechał ktoś obcy, to może zbłądzić — mówi Tomek. — I zamiast do Wilkowa, pojedzie do Pawłowic.

— Może postawimy słup?

— Eee, co nas to obchodzi.

— A kogo to obchodzi?

— Dróżnik powinien pilnować drogi i gminna rada narodowa.

— I nikt więcej?

— Nie marudź. Niedługo na obiad trzeba wracać.

Górka jest niedaleko. Śnieg na zboczach skrzy się w słońcu. Toż to będzie jazda!

Nagle za nimi rozlega się warkot motoru. Dzieci zatrzymują się. Na skrzyżowaniu dróg stoi samochód. Kierowca otworzył drzwiczki i woła:

— Dzieci, która to droga do Pawłowic?

Podbiegły szybko i wskazały kierunek.

— Dlaczego nie ma tu drogowskazu?

— Wiatr go przewrócił, leży w rowie.

— I nikogo to nie obchodzi?

Tomek chrząknął tylko, a Marylka pociągnęła nosem.

Z samochodu wyjrzał pasażer.

— Jestem lekarzem i jadę do Pawłowic — powiedział. — Gdybym was nie spotkał, moglibyśmy długo błądzić, a tam czeka na mnie ciężko chora kobieta. Dziękuję za pomoc.

Zamknęły się drzwiczki. Motor zawarczał i auto ruszyło.

Przyglądali się, aż zniknęło daleko za górką.

— Śpiesz się bardzo do tej chorej — powiedziała Marylka.

— Byłby zbłądził, żeby nie my.

— Spróbujemy podnieść słup.

Marylka pierwsza skoczyła do ro-



wu, objęła słup i ciągnie, ile tylko ma siły.

— Daj spokój — to nie dla dziewczynek robota.

Podszedł Tomek do słupa, objął go mocno, stęknął — i nic. Słup ani drgnie.

— Nic z tego, chodźmy do gminnej rady narodowej.

Poszli, choć górka była tuż, tuż, a pogoda taka piękna, że tylko jeździć na sankach.

Zaraz na początku wioski spotkali Witkowego ojca.

— Gdzie tak szybko biegniecie? — spytał.

— Do gminnej rady narodowej.

— A cóż się tam stało?

Opowiedzieli o drogowskazie.

— Eh, to głupstwo — szkoda im tylko głowę zawracać — powiedział.

Zawołał sąsiada, wzięli łopaty i poszli na skrzyżowanie.

Za parę minut słup stał na swoim miejscu i po dawnemu wskazywał drogę do Wilkowa i Pawłowic.

Marylka i Tomek udeptali ładnie świeżą ziemię.

Rys. Z. Piotrowski



— Wiesz, zdążymy jeszcze do obiadu kilka razy zjechać z górki — powiedział Tomek.

— Pewnie, że zdążymy.

Pobiegli szybko. Po drodze Marylka powiedziała:

— Zgadnij, kogo powinien obchodzić ten drogowskaz?

— Nie potrzebuję zgadywać, bo wiem.

— No, to powiedz!

— Wszystkich.

W. Kozłowski





Rys. M. Piotrowski

JAK ZAJĄC Z GŁUSZCEM W CHOWANEGO SIĘ BAWILI

Spotkał się raz zajac z głuszcem. Zajac był cały biały, tylko miał końce uszu przyczernione, a głuszcę był czarny i zielonawy połysk miał na piórach.

— Dzień dobry — powiada zajac. — Jaki to dzisiaj śnieg pada!

— Dzień dobry — kiwa łebkiem głuszcę.

Zajac skoczył trzy razy kic-kic-kic, stanął słupka i mówi:

— A może się pobawimy?

— Dobry pomysł! Tylko w co?

— W chowanego, chcesz?

— Niech będzie w chowanego. A gdzie będziemy przyklepywać?

— Na starym dębie — pokazał zajac łapką.

Porachowali się:

Siedzi drozd na jarzębinie,
siedzi drugi na tarninie,
raz, dwa, trzy —
teraz kryjesz ty!

Wypadło na zajaca. Zakrył oczy łapkami i nic nie podgląda. Jak za-

bawa, to zabawa — oszukiwania nie ma!

Liczy zajac: „Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...” — i tak sobie myśli: „Hi, hi, hi! Ho, ho, ho! Ja wygram! Ja wygram! Głuszcę jest czarny, to go w mig zobaczę na śniegu”.

Doliczył do dziesięciu, odjął łapy od oczu.

— Gdzie ten głuszcę?

Biega zajac tu, biega tam, szuka tu i szuka tam, pod krzaki za-

gląda, za drzewa... Już godzinę chyba goni po lesie.

A śnieg sypie i sypie drobniutkimi, srebrzystymi płatkami.

„Może się ten głuszcę schował koło starego dębu?” — myśli sobie zajac i biegnie w tę stronę.

Ale przy dębie nikogo nie ma: stoi białe drzewo, pod drzewem ośnieżony wzgóreczek — nic więcej.

„Taki ciemny ptak... z daleka go zobaczę”.

Przebiega zajac znów koło dębu, aż tu... Co się dzieje?

Ośnieżony wzgórek się ruszył, wysunął się z niego głuszcowy łebek, a głuszcowy dziób zastukał w korę starego dębu: raz, dwa, trzy — raz, dwa, trzy... Ja pierwszy!

Zajac pyszczek rozdziawia:

— Toś ty tu?

A głuszcę w śmiech:

— Śnieg mnie schował.

— Eee — nadał się zajac — a skąd ja mogłem wiedzieć, że ty pod śniegiem tak długo możesz wytrzymać?

— Mogę! Bardzo często tak siedzę zasypiany.

— Jak kuropatwy?

— Tak samo!

Ale zajac jest zły, że nie on pierwszy przyklepał.

— Ja się tak nie bawię! — woła i kica na pole.

Niechże sobie kica, jak taki złośnik! A na drugi raz niech się lepiej nauczy, jakie to zwyczaje mają różne ptaki, zamiast się dąsać.

M. Jaworczakowa

DWAJ SĄSIEDZI

Wybrał się Maciej w odwiedzi-
ny do sąsiada Grzegorza. Niedale-
ko chaty spotkał jego chłopaka.

— Co robi twój tata, Józinku? —
pyta go.

— Właśnie zabierał się do je-
dzenia, ale jak was zobaczył za
gumnem, to wstał od stołu i nie
zjadł.

— Dlaczegoż to?

— A bo tata powiedział, że wy
byście za dużo nam zjedli, więc
matka musiała wszystko ze stołu
pochować.

— A gdzie schowała, Józinku?

— Gęś na piec, ser do komina,
kiełbasy z kapustą do piekarnika,
pierogi do dzieży, a dwa dzbany
z piwem pod ławę.



Maciej więcej nie pytał, roze-
śmiał się i po chwili wchodził już
przez próg do chaty Grzegorza.

— Witajcie, sąsiedzie — pozdro-
wił go Grzegorz. — Jaka szkoda,
żeście nie przyszli trochę wcześ-
niej, bylibyście zjedli z nami, a te-
raz nic nie zostało i nie mamy
czym was poczęstować.

— Nie mogłem przyjść wcześ-
niej, kochany sąsiedzie, bo mi się
coś takiego przytrafiło, czegom
się wcale nie spodziewałem.

— A co takiego, powiadajcież!

— Zabiłem, wiecie, węża, a ten
wąż miał głowę taką ogromną,
jak ten ser, co wisi tu w kominie.
I taki był tłusty, jak gęś, co leży
na waszym piecu, a mięsko to
miał takie bieluchne, jak pierogi



Rys. W. Symonowicz

w tamtej dzieży. A żebyście widzieli, jaki był długi! O, jak te kielbasy, ułożone w krag na kapuscie tam w piekarniku.

Dobrze to Maciej wytłumaczył, aż Grzegorz zawstydził się, że był

taki niegościnnie. Jego żona musiała postawić z powrotem na stole jadło i napitek i teraz częstowali gościa oboje.

*Wg Bożeny Nemcovej
opracowała M. Niklewiczowa*

DLACZEGO WRÓBLE SĄ BRUDNE W ZIMIE

Z wieczora chwycił mocny mróz.

— Jak zimno! — ćwierkały załłośnie wróble.

— Ćwirk! Ćwirk! Cegły w kominie są ciepłe, rozgrzane — zaświergotał któryś.

Furknęły skrzydełka i, nim zmrok zapadł, wróbla gromada skupiła się dokoła komina.

Myślicie, że tylko dokoła komina? Gdzie tam! Wciskały się nawet w sam komin, byle być bliżej ciepła, byle znaleźć zaciszny, ogrzany kącik na nocleg.

Wróble to bardzo niewytrzymałe na mróz ptaki, choć pozostają z nami na zimę. Radzą więc sobie, jak mogą, i garną się do ludzkich osiedli w poszukiwaniu schronienia.

Rano cała gromadka wróbla zmarznięta i głodna przyfrunęła na okno przedszkola.

— Co za brudasy! — wołały dzieci. — Patrzcie, jakie usmolone.

Nic dziwnego, skoro całą noc spędziły w kominie z sadzami.

H. Zdzitowiecka



SZKODNIK

A cóż to za nowa moda?

Drzewo rąbie ktoś na schodach!
Skaczą szczapki, niszczą ściany,
cały tynk już popękany.

Jaś z mieszkania się wymyka:

— Muszę złapać dziś szkodnika!

Patrzy, oczom wprost nie wierzy:

— Jak to, ty dom niszczysz, Jerzy?

Mój kolega — majster-popsuj!

Fe, szkodniku, wstyd po prostu.

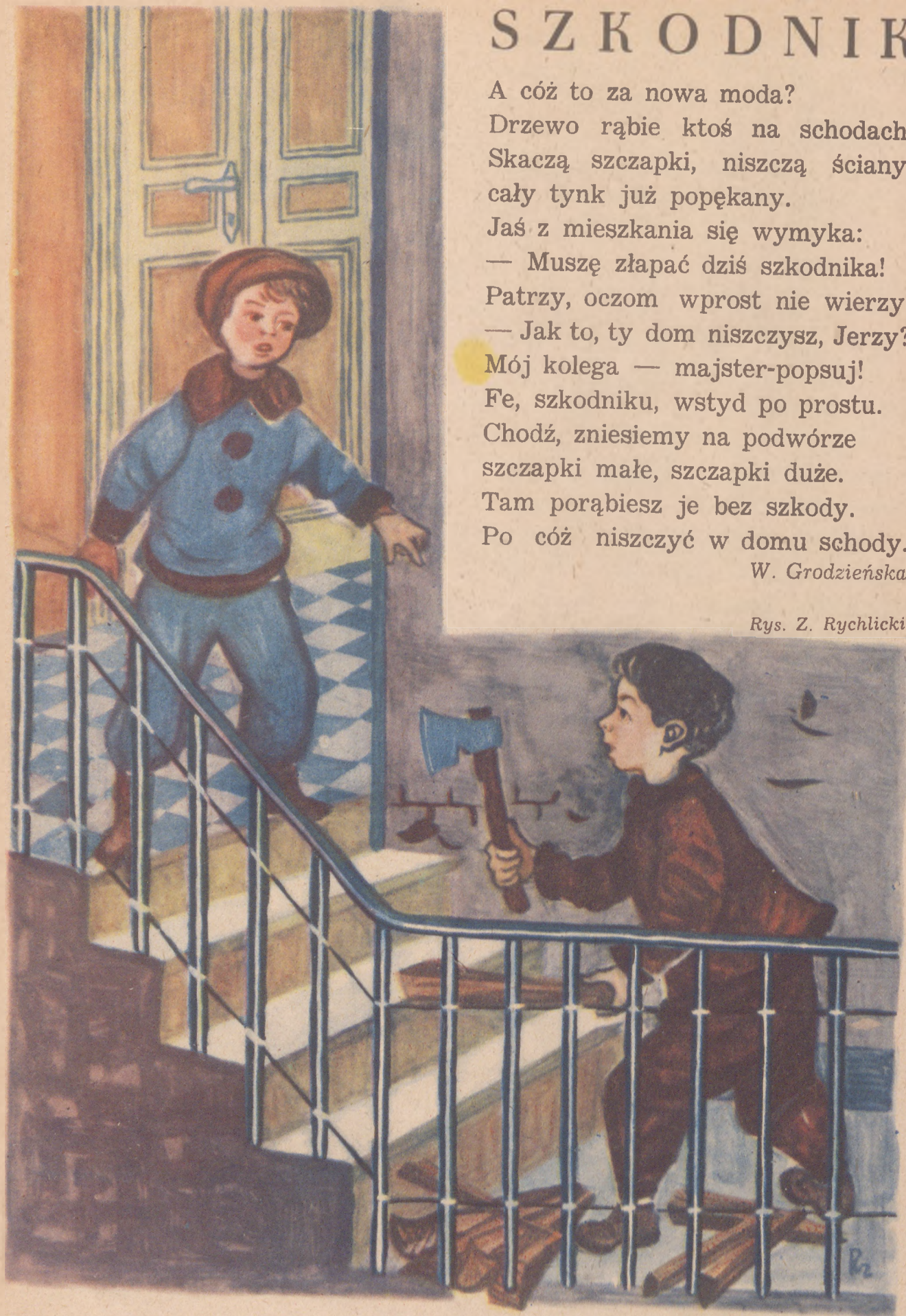
Chodź, zniesiemy na podwórze
szczapki małe, szczapki duże.

Tam porąbiesz je bez szkody.

Po cóż niszczyć w domu schody.

W. Grodzieńska

Rys. Z. Rychlicki





KTO TO BYŁ?

Boi się nasz Grześ grzebyka,
przed grzebykiem w kąt umyka,
nie czesał też włosów szczotką,
nie wiem już, odkąd.

Kosmyk wisi mu na czole,
kosmyk w górze, kosmyk w dole,
trafi się też, mówiąc szczerze,
z poduszki pierze.

Raz na ścianie, ot tam, blisko,
dziwne widzi Grześ zjawisko:
jakiś czarny łeb, a w górze
rogi ma duże.

Łeb rogami groźnie rusza,
aż truchleje w Grzesiu dusza:
„Kozioł!-krzyknie.-Patrz, ma rogi!”
I dalej w nogi.

Kozioł? Ależ, miły panie,
skąd się kozioł wziął na ścianie?
Któż to był ten pan z rogami?
Zgadnijcie sami.

H. Łochocka



Posłuchajcie, co pisze Jurek Jabłoński z Warszawy:

„Kochany »Świerszczyku«!

Chodzę do pierwszej klasy. Już piszemy dużo liter, których uczymy się z elementarza. Nasza pani stawia nam stopnie. Ja już dostałem pięć piątek“.



No, które z Was uczy się tak dobrze, jak Jurek? W jego liście nie znaleźliśmy ani jednego błędu. Ale Jurek zapomniał podać nam nazwę ulicy i numer domu, w którym mieszka. Chyba nie chcesz, Jurku, aby Twój list zawędrował do smutnej teczki? Napisz więc zaraz drugi list i nie zapomnij o adresie.

Za to Ania Pajestka i Anielka Maślanka swój adres bardzo wyraźnie napisały. Mieszkają w Ciścu, p-ta Węgierska Górka. Są uczennicami drugiej klasy i piszą tak:

„Drogi »Świerszczyku«!

Chcemy Ci coś napisać o naszej wiosce i naszej klasie. Cisiec leży nad rzeką Sołą, w kotlinie. Nasi tatusiowie pracują w hucie.



My uczymy się pilnie i dzięki Tobie ładnie czytamy, słabszym koleżankom i kolegom pomagamy. Tylko jednego ucznia mamy słabego. Ale i on się już bierze do nauki, a my mu pomagamy“.

Skoro sobie tak dobrze radzicie z nauką, to pewnie na Waszych półrocznych świadectwach dwójek nie będzie. Bardzo jesteśmy ciekawi, jak będzie wyglądał dzienniczek tego kolegi, któremu wszyscy pomagacie.



„Szkołę mamy dość ciasną, bo jest tylko dwie klasy. Ale tatuś mi opowiadał, że już w tym roku będzie nasza gromada budować dużą szkołę dziewięcioklasową“.

Taką ciekawą wiadomość znaleźliśmy w liście Stasia Kuźnicowa, z Kraczkowej, powiat Łańcut.

Napisz do nas jeszcze, Stasiu. Ciekawi jesteśmy, kiedy zaczną się prace przy budowie Waszej szkoły.

A Edzio Brzek z Tworkowej, p-ta Tymowa, napisał nam o swoim młodszym braciszku i o tatusiu. Posłuchajcie:

„Twoje piśmko czytam razem z młodszym braciszkiem Stasiem, który jeszcze do szkoły nie chodzi, ale czytać już umie. Nasz tatuś pracuje w mleczarni. Widziałem tam, jak robią sery i masło“.

To bardzo ciekawe. Napisz nam trochę więcej, Edziu, o pracy swego Tatusia. A może i inne dzieci napiszą także o pracy swoich rodziców?

I jeszcze na koniec list Jerzyka Iwoniszyna z Sulechowa. Zobaczcie sami, jaki ciekawy:

„W naszej szkole jest ładna świetlica. Mamy tam opiekę, kiedy nasze mamy pracują. W świetlicy mamy obiady, odrabiamy lekcje, mamy różne gry, zabawy i czytamy książki.

Mamy przy szkole ogródek. Wiosną posadzimy w nim jarzyny. Dzieci, które przychodzą do świetlicy, będą miały jarzyny do zupy“.



ROZWIĄZANIE Z NRU 22

Herbata, Kraków, krokodyl, konserwa

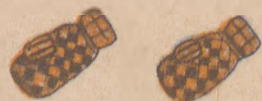
W I E R S Z Y K ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA

DO ZGADYWANIA

Mroz nam nic nie zrobi.
Chodźmy na spacerek.
Mama nam zrobila
wełniany



Nie straszne są dla nas
wichry i śnieżyce,
bo na rękach mamy
cieple



To nie, że jest zimno!
To nie, że jest luty,
gdy na nogach mamy
grube, mocne



CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?

W czterech zdaniach znajdź cztery przed-
mioty, którymi posługujesz się w szkole:

Sławka jest dobrą uczennicą.

Całość składa się z dwóch połówek.

Małego Jasia do snu tuli niania.

Pierwszy z brzegu maszeruje Tadek.



Nazwijcie po kolei obrazki. Pierwsze lite-
ry nazw dadzą wam rozwiązanie.

ZAGADKA

Pomalował szybek krocie
w cudne kwiaty i paprocie,
nie ujrzyś go przy robocie
w ciepłe słonka lub przy słońcu.

H. Ś.

R E B U S

B = L



W A R U N K I P R E N U M E R A T Y

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartal-
nie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują
wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15
każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 7-36-47.

Redaktor
WANDA GRODZIŃSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”

SPOTKANIE

Rys. E. Różańska



Śnieg miękki, puszysty,
więc w niedzielę z rana
ulepiły dzieci
wielkiego bałwana.

Wraca Jaś wieczorem
ze szkolnej świetlicy,
księżyc wyjrzał z chmurek,
jasno na ulicy.



Zagapił się Janek
i wpadł na bałwana.
Grzecznie zdjął czapeczkę,
rzekł: — Przepraszam pana.



Bałwan chciał się także
odkłonić Jasiowi,
lecz mu przy spotkaniu
spadł kapelusz z głowy.

T. Dobrska